

## KOSTIANTYN KLYMOWYCZ (KLIMOWICZ)

ur. 1922; Torczyn k. Łucka

Tytuł fragmentu relacji	Napad banderowców na Torczyn
Zakres terytorialny i czasowy	Torczyn; II wojna światowa
Słowa kluczowe	Torczyn; Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyń 1943; II wojna światowa; rzeź wołyńska; Walinszius; banderowcy

### Napad banderowców na Torczyn

Tu, w Torczynie, nie było takich sytuacji, żeby podczas tych zwad Ukraińcy pomagali Polakom, a Polacy Ukraińcom. Czemu? Bo tu był oddział niemieckich żołnierzy, który jeszcze kontrolował jednych i drugich. Gdyby nie było tutaj tego oddziału, to tego Walinsziusa banderowcy by zabrali już w '43 roku, jak napadli na Torczyn.

Bo banderowcy napadli na Torczyn w '43 roku, a wtedy on szybko do samochodu – i uciek! Jego już wtedy chcieli sprzątnąć. Ale on więcej nie wrócił, przystali nowego Niemca, [nazywał się] Otto – on został komendantem. Dziś sądzę, że to był kulturalny, wykształcony człowiek. Bo tamten, Walinszius, np. wołał ludzi na drugie piętro, żeby przychodzili z kwitkami, papierkami, żeby dostać pół kilograma soli czy dwieście gramów – bo nigdzie nie było soli; zbierało się dużo ludzi, a on wtedy z góry, ze szpicrutem, wszystkich po kolei leje. Ten nowy był już bardziej kulturalny, opanowany, rozumiał ludzi. Los tego Walinsziusa jest znany: Żydzi go znaleźli, osądzi, dali mu ileś tam lat więzienia i tak dalej. A Otto – jego nikt nawet nie szukał, bo nie było za co go szukać. Nikomu nic złego nie uczynił.

W czasie ataku w 1943 roku Polacy i Ukraińcy radzili sobie podobnie. W każdej stodole, w chlewie był wykopany schron. Właziła tam cała rodzina, na górze zostawał tylko ojciec – głowa rodziny. Zrobione było pudło, nasypane ziemią i zastawiało się pudłem ten schron i jeszcze z góry zasypywało się to słomą czy czymś. I tak spały tam dzieci i żona, a ojciec krążył przez całą noc. To za stodołą, to tam, to tu. Tym samym duchem żyli i Polacy, i Ukraińcy; żeby się życia chwycić.

Jedno drugiemu nie pomagało, bo nie było już kiedy pomagać. Polacy w '43 roku – gdzieś koło żniw, jak Ukraińcy zbierali żniwa – organizowali placówki. Wyjechali stąd do Antonówki, niektórzy wyjechali jeszcze pod Włodzimierz Wołyński, w obwodzie wołyńskim z dziesiątek ich było. Znam te dwie placówki, gdzie torczyńscy Polacy wyjeżdżali.

A losy rodzin mieszanych, polsko-ukraińskich, które tu zostały, były w większości szczęśliwie. Tam, na końcu wsi znalazł się jakiś jeden dureń, co mówił: „To Polaczka, trzeba ją zabić!” – tylko jedną zamordowali, a reszta żyła. Nikt ich nie ruszał.

Po wojnie te tematy nie były omawiane, nikt nie wysuwał ich na porządek dzienny. Wielu Ukraińców z rodzin mieszanych wyjechało do Polski. Kilka osób, jak: Kondratowicz, ojciec Iwana, Krewscy (on był pisarzem we włości), już po wojnie pojechali razem z Polakami do Polski. Przyjęli ich tam i tam już poumierali, bo oni wszyscy byli starsi ode mnie. Ja w tym czasie byłem jeszcze młodym chłopcem w porównaniu z nimi, byli w wieku moich rodziców.

Ale już mieszane rodziny polsko-żydowskie – były tu dwie takie rodziny – Niemcy pomordowali. Jednego ojca Polaka zostawili, a jednego żonę zostawili.

Po wojnie relacje między Ukraińcami i Polakami tutaj były normalne. Nie można powiedzieć, że ktoś tam gdzieś napadał jeden na drugiego – normalnie było.

Człowiek przyzwyczajony do porządku, wróci do niego znowu. A jak już człowiek jest rozwścieczony... Polacy z placówek nie wyjeżdżali, bo ich uprzedzili, że zabierają do Polski. Ale ich obejścia, budynki itd., zostawały tu długo, nawet do dzisiaj. Wiele jest jeszcze polskich budynków w Torczynie, w których Polacy mieszkali, np. ten budynek, gdzie Cupaki teraz mieszkają, gdzie Ola Krewska mieszkała, to polskie budynki. Tam, gdzie jest teraz dom opieki, „Silphosptechnika” (*sprzęt gospodarczy-dop.red.*) – to polskie. „Silphosptechnika” Polak budował. Wiele już porozbierali, bo to były stare chaty. Kościół spalili w [19]43 roku, a dom księdza, gdzie była szkoła, spalili w '44 w czasie ataku, kiedy szli na Torczyn.

Sam ksiądz wyjechał jeszcze w [19]39 i nie wrócił. Pan, Żmijewski, też wyjechał, nie wrócił i Lipińskiego córka, żona wyjechały i nie wróciły. To były zamożne rodziny. Pani Lipińska miała dość wysokiej kultury gospodarstwo. Nie było u niej kawałka ziemi, żeby nie był zasiany, ozdobiony, zadbany. Nie było tam żadnego źródelka (a na bagnach było ich koło trzydziestu), żeby nie było wyczyszczone, żeby nie płynęło do samej rzeki. Ona była panią nad wszystkie. A poza nią różni byli. Mówi się, że są chaty, gdzie nie ma tarapatów [„bywają chatki, gdzie nie ma tarapatki”]. Dla przykładu przyjeżdżamy w Horodynie, tam był taki Kozlik – Polak. Miał pięćoro dzieci, pół do hektara piaszczystej ziemi, bydła nie miał gdzie trzymać; czymś trzeba było się trudnić. Robił beczułki, takie małe do piwa. Takich rodzin było bardzo dużo. [Przy ulicy] Romana nr 1 to był polski obszar, tam prawie że sami Polacy mieszkali i tylko kilka ukraińskich rodzin. W Zaturcach dużo Polaków mieszkało. Tutaj blisko, to jeszcze w Szepelu był pan, miał swoją zagrodę, jeszcze twierdzę swoją zrobili; ta zagroda jest do dziś, teraz jest tam brygada traktorowa. Świetna rodzina polska tam mieszkała, on też zajmował się produkcją czegoś, nie wiem, co produkowali.

Ale takich Polaków, którzy przeżyliby to wszystko i po wojnie tutaj zostali nie było w Torczynie ani jednego. Jak ktoś został, to tylko z mieszaną rodziną.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-07-17, Torczyn
<b>Rozmawiał/a</b>	Jurij Matuszczak
<b>Transkrypcja</b>	Aleksandra Cybulska
<b>Redakcja</b>	Elżbieta Zasempa
<b>Prawa</b>	Copyright © Stowarzyszenie Panorama Kultur; Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"